

## Film o miłości

Tego dnia, jak w każdą środę, kuchnia babci zapełnia się sąsiadkami. Przychodzą w domowych fartuszkach, zaopatrzone w produkty i karteczki z przepisami. Najpierw głośna Zefiryra. Wpada jak śliwka w kompot – myśli kulinarnie Puszka. W chwilę potem listonoszowa z grymasem wiecznego niezadowolenia. Ale to ona tu rządzi i kuchnia niczym pancerny statek przemierza bezkres domowego pichcenia pod jej banderą. Następne zjawiają się siostry bliźniaczki, panie Marcela i Melania. Dla Puszeki obie są jedną osobą. W dodatku mieszkają w domu-bliźniaku. Wreszcie wsuwa się niepostrzeżenie cichutka i wiecznie przestraszona pani Kinga, mama Miłki. Za nią gruba, ale poczciwa pani Basia z poczty. I rumiana panna Krzysia, co nie może znaleźć męża. I lękliwa pani Joanna, żona księgowego...

Puszka obserwuje z okiennego parapetu ten rozkołyszany i rozplotkowany statek-kuchnię. Mimo zachęty babci, nie uczestniczy w wielkim gotowaniu. Dołączy dopiero wtedy, gdy pieczenie i ciasta wylądują na czerwonym łądzie obrusa, a pracowite kucharki usiądą rzędem przy swoich pysznych wypiekach. To sygnał dla Puszeki i Miłki, które na wyścigi będą degustowały danie dnia, dzieląc się nim z Bonanzą.

Gdy ostatnia sąsiadka opuszcza dom, wynosząc niczym świętość ciepły jeszcze kawałek wegetariańskiej pizzy, Puszka oddycha z ulgą. Jakby dopiero teraz mogła swobodnie oddychać.

– Nie lubisz tych babskich gotowań? – babcia zmywa ostatnie talerze, zerkając na wnuczkę.

– Nie wiem – Puszka wzrusza ramionami. Chce być uczciwa, choć chętnie skłamałaby, że lubi. – Miłe te kucharki – ocenia z powagą, włączając się do pomocy. – Ale przez cały wieczór nie jesteśmy same.

– Wolalabyś spędzać czas inaczej. – W słowach babci zamiast pytania brzmi pewność.

– Tak. Z tobą.

Puszka jest zaskoczona tą spontaniczną odpowiedzią. Zapalczywie wyciera mokrą szmatką stół, który już wzorcowo lśni. Podnosi na babcię zawstydzone spojrzenie.

– Muszę ci to wynagrodzić – mówi babcia z lekkim rumieńcem. Zaskoczona, ratuje się szybką paplaniną. – Znam pewne magiczne miejsce. Jest niesamowite. Gdy byłam zakochana... dawno temu, jak się zapewne domyślasz... Albo nie – przerywa niespodziewanie. – Opowiem innym razem, gdy tam pojedziemy... Spodoba ci się – dodaje, odgarniając kosmyk siwych włosów. Próbuje ukryć nagle wzruszenie, ale zadanie jest zbyt trudne.

– Natomiast co się tyczy kuchennych eksperymentów – rozpoczyna nieśmiało, ale Puszka energicznie potrząsa grzywką.

– Wcale nie są takie złe – przerywa babci w połowie zdania. – Jak zacznę odróżniać Marcelę od Melanii i cukier puder od mąki, polubię i środy!

Obejmuje lekko babcię i po raz pierwszy od wyjazdu mamy w tym przestronnym domu nie czuje się sama.

Świat Puszeki powiększał się codziennie o nowe przestrzenie. O przydomowe ogrody i pola, wolno wpadające w jesienny marazm. O Japonię z zapracowaną mamą, która ponoć zjadła na jakiś tamtejszy obiad żywe rybki i cały czas ma wyrzuty sumienia, że skonsumowała akwarium. O osiedlowych znajomych, którym każdego ranka rzucała radosne „dzień dobry!” Całkiem dobrze mieszkano w środku tego nowego terytorium, stworzonego dla staruszków, leniwych kotów i zwyczajnych spraw. Wystarczyło usiąść na werandzie i patrzeć. To przemknął listonosz Wieniawa, pochylający się nad każdym kundlem. To dotarli

pod okno reprimendy rezolutnej Miłki, wychowującej dość surowo swoje lalki. To znów jedna z bliźniaczek: Marcela lub Mela, wywieszała na tarasie pranie, a już po chwili na sąsiednim tarasie Mela lub Marcela robiła dokładnie to samo.

Jak na wakacjach – myślała sennie Puszka, głaszcząc delikatnie wtulonego w jej stopy Bonanzę. – Szkoda, że babcia nie może wypisać mi zwolnienia na cały szkolny rok. Nudziłabym się codziennie, pracowicie i pilnie – wzdycha.

Komórka leżąca na stoliku zaczyna podrygiwać w rytm wyrzucanej melodyjki.

– Wiki? To ty? – dziwi się Puszka. Po raz pierwszy trafia na werandę ktoś z jej dawnego świata. – Niemożliwe... Kiedy?

Bonanza podnosi siwy łeb, wyczuwając niebezpieczeństwo. A to tylko drżą Puszki palce, ślizgające się po jego karku.

– Nie wierzę! – głos Puszki zanika, jakby nie mógł przebić się przez zaporę przerażenia. – A Klara? – pytanie brzmi cicho. Gołębie na parapecie werandy niepotrzebnie stroszą piórka i lekko trzepocą skrzydłami. Puszka ich i tak nie widzi.

– Dobrze. Za chwilę włączam komputer. Odpiszę ci. To... straszne.

Z otwartych drzwi, w których przed chwilą grasowało słońce, dobiega przenikliwy chłód. Puszce lekko sztywnieją palce. Podnosi się i staje przy oknie. Ale wciąż nie zauważa gołębi podobnych do cyrkowych klaunów.

Nie je kolacji, a babcia udaje, że to normalne. Mogłaby zapytać, co się stało. Puszce byłoby łatwiej odpowiedzieć na pytanie. Tymczasem babcia zachowuje się tak, jakby niczego nie chciała jej ułatwiać.

– Dzwoniła do mnie Wiki – odzywa się wreszcie, odkładając widelec.

– Jakies kłopoty? – Wzrok babci jest czujny, ale brak w nim współczucia czy choćby iskry nadmiernej ciekawości.

– Tak.

Widelec spada na podłogę i uderza w nią zbyt głośno. Dźwięk rozbija się o ciszę i tylko Bonanza reaguje gwałtowną pobudką.

– Mogę pomóc? – babcia z życzliwością patrzy na wnuczkę, ale nie mówi nic więcej.

– Nie – Puszka ucieka od niej wzrokiem i bezradnie próbuje odnaleźć widelec. Podnosi go z podłogi z widocznym trudem i zabiera się za sprzątanie.

– Zostaw naczynia. Ja to zrobię – Anna Józefina także wstaje, choć porcja warzyw na talerzu wciąż jest okazała. – Wiki to ta koleżanka, która ma rodzinę w Słupsku? – upewnia się jeszcze.

Odpowiada jej krótkie potaknięcie głową.

– To dobranoc, babciu. – Puszka zmierza w stronę schodów.

– Dobranoc.

Po raz pierwszy tęskni za firanką. Mogłaby nią zakryć przynajmniej kawałek świata, który nagle wydaje się za ciemny i za duży. A także obcy. Gdyby to było możliwe, chętnie znalazłaby się teraz w swoim warszawskim pokoju. Włączyłaby Schumanna i zatopiła zęby w czekoladzie.

– Bzdura! – atakuje to nierealne marzenie. – Nie ruszyłabym czekolady. Siada ponownie przed komputerem, aby jeszcze raz dokładnie przeczytać list od Wiki. Może wcześniej przeoczyła coś ważnego? A może Wiki, przerażona tym, co się stało, nadmiernie koloryzuje? Dałaby wiele, żeby mail okazał się zwyczajnym żartem w wiejskim stylu. Ale Wiktorii nigdy nie żartowałyby w ten sposób. Wciąż słyszy jej załamujący się głos i wie, z jakim trudem hamowała łzy po drugiej stronie słuchawki.

Na ekranie pojawia się nowa wiadomość od Wiki, więc Puszka zawiesza na niej pełne nadziei oczy.

*Michał w dalszym ciągu jest nieprzytomny – czyta. – Klara już wróciła do domu. Była na policji i składała zeznania. Właściwie to nie wiem, o co ją pytali, a Klara też nie jest zbyt wylewna. Pochwaliła się tylko, że jakiś młody sierżant nie mógł oderwać od niej oczu. Nie gniewaj się, ale totalnie przezięła. Gdyby nie jej chore ambicje, nic złego by się nie wydarzyło...*

Puszcze jest niedobrze. Schodzi na dół. Ma za złe Wiktorii, że tak pochopnie ocenia Klarę. A jeśli Klara przeżywa koszmar i nie ma z kim o tym porozmawiać? Bo z kim, skoro Puszcza jak romantyczna dziewczyna czytuje w altance romanse? Wprawdzie nie odpisuje na listy, ale to jeszcze nic nie znaczy. Poza kłopotami, rzecz jasna...

Na szczęście babcia nie śpi. Razem szukają w apteczce jakiegoś lekarstwa.

– Trudno leczyć pacjentkę, która nie współpracuje. Powiedz przynajmniej, co cię boli? – w babci pytaniu czai się bezradność.

– Serce – odpowiada cichutko Puszcza i teraz już żaden lek nie powstrzyma fali łez.

Mogłaby tak kilka lat siedzieć na babcinym łóżku i pić gorącą herbatę. Słowa jakoś nieporadnie, ale skutecznie układają się w smutną historię. Babcia chce znać szczegóły, więc dopytuje co jakiś czas o różne drobne sprawy.

– To się stało dzisiaj – Puszcza próbuje od nowa poukładać fakty. Ma z tym problem. – Klara planowała biwak już od wiosny, jak tylko zaczęła chodzić z Michałem.

– Tym kaskaderem?

– Tak. Nie – Puszcza bezradnie zaprzecza. – Michał nie jest żadnym drogowym szaleńcem. On dostał motocykl za fizykę.

– Jeszcze raz.

– Za olimpiadę z fizyki. Zajął pierwsze miejsce. W Polsce – mimo szlochania w głosie Puszczi dojrzeła duma.

– Teraz rozumiem.

– Uczył się dopiero jeździć, a Klara mu dokuczała, że jest cienki Bolek.

– Bolek czy Michał? – pogubiła się babcia.

– Michał, ale tak się mówi.

– Jasne.

– I na tym biwaku...

– ...na który nie pojechałaś? – domyślnie wtrąca babcia.

– No właśnie. Na tym biwaku Klara uparła się, żeby jeździł na czas. Musiał każdego dnia robić postępy...

– No to zrobił – oceniła babcia już bez wcześniejszej delikatności. – O mały włos nie pobił rekordu i nie dotarł w ułamek sekundy do nieba – dokończyła.

– To nie jego wina – Puszcza gniewnie otarła kolejną łzę.

– A czyja? Uważasz, że tylko Klary? Można jej zarzucić, że jest głupia, bez wyobraźni. Ale kierowca zawsze musi wiedzieć, na co się porywa. Ten twój Michał też się nie popisał. Choćby rozsądkiem czy męską stanowczością.

– On nie jest mój – chlipnęła Puszcza i babcia nie miała żadnych wątpliwości, że chlipnęła z prawdziwą rozpaczą.

– Wiem, jakie to dla ciebie przykre. – Anna Józefina przetarła okulary. – Trzeba wierzyć, że wszystko dobrze się skończy. To wielkie szczęście, że akurat nieopodał była karetka.

– Mówią, że gdyby nie szybka pomoc, Michał mógłby już nie żyć.

– Sama widzisz, że to farciarz. A tacy świetnie sobie radzą.

– Ja nie jestem farciarzem – westchnięcie Puszczi brzmi jak przyznanie się do winy.

– Chodzi o to, że cierpisz?

Zdaniem Puszczy babcia jest zbyt domyślna.

– A nie powinnam. Może być mi przykro, bo Klara to... dawna przyjaciółka, a Michał... zawsze go szczerze lubiłam, ale na tym jakby koniec. Dlatego nie rozumiem – Puszka swoim zwyczajem potrząsa grzywką – dlaczego aż tak mnie to wszystko obchodzi? Babcia milczy. Sprawia wrażenie trochę nieobecnej, ale próbuje ze słów wnuczki naprędce sklecić jakąś kardiologiczną diagnozę.

– Chyba wiem, na co cierpi moja pacjentka – oświadcza po chwili z błyskiem w oku.

– To jakaś choroba? – Puszka jest poruszona i odruchowo przykładła dłoń do czoła.

– Tak. Nawet dość sympatyczna, choć skutki bywają różne. Wszystko zależy od dobrego rozpoznania i konsekwencji leczenia.

Babci brakuje tylko kitla i słuchawek lekarskich – gniewa się Puszka w duchu. – Skąd ten pomysł, żeby tragedię moich znajomych umieszczać w encyklopedii zdrowia?!

– Nie będę się medycznie mądrzyć – Anna Józefina niespodziewanie uprzedza jej obawy. – Mam własne doświadczenia – twarz babci młodnieje, gdy pojawia się na niej dobrze już Puszczce znany, szelmowski uśmiezek.

– Możesz jaśniej, babciu?

– Mogę. Gotowa, żeby posłuchać?

– Tak.

Babcia zagłębia się w historię sprzed lat. Mówi tak sugestywnie, że Puszka widzi tę jej koronę z warkocza upiętą nad czołem. I wizytową sukienkę, która ciągnie za sobą tren zachwyconych spojrzeń kolegów z medycyny. Albo babcia na majówce! Z trójką przyjaciół. Dziewczyny siedzą na ciepłej trawie w czerwonych jak maki spódnicach. A przyszły dziadek z aktualnym babci narzeczonym na wyścigi ogoławają łąkę z kwiatów.

– To miałaś dwóch adoratorów? – dziwi się poruszona Puszka.

– Skąd! – protestuje babcia. – Twojego dziadka szczerze nie znosiłam! Prowadzał się wówczas z moją przyjaciółką, Anulką, dlatego bywaliśmy razem.

Prowadzali się i bywali – ale język! – Puszka cieszy się w duchu, choć starannie to ukrywa.

Opowieść toczy się dalej i nie jest już taka zabawna. Zwłaszcza w momencie, gdy babcia oddaje narzeczonemu piękny zaręczynowy pierścionek.

– To wtedy, gdy zrozumiałaś, że kochasz dziadka? – dopytuje Puszka.

– Nic podobnego! Wtedy, gdy zrozumiałam, że nie Kocham Janka! – babcia obrusza się na podejrzenia wnuczki. – Kiedyś dbało się o kolejność uczuć – dodaje z dość surową miną. Na szczęście po chwili też parska śmiechem.

– No, a co z dziadkiem? – Puszka jest niecierpliwa. – Bo rozumiem, że musi się wreszcie pojawić!

– I owszem. – Twarz starszej pani nabiera ciepłego blasku. – Pojawia się, a jakże. I natychmiast dochodzi między nami...

– Nie za szybko, babciu? – mruży oczy Puszka.

– Pozwól mi skończyć! Do awantury! – Babcia próbuje trochę się obrazić, ale ostatecznie macha ręką.

Wraz z pojawieniem się dziadka Adama, historia nabiera zawrotnego tempa. Po sporach toczących się wokół jakiegoś pacjenta nadchodzi czas wyznań i obietnic. Nie milkną jeszcze miłosne wynurzenia, a już kolejne rozstanie. Tym razem babcia postanawia kategorycznie odejść i zostawić tego swojego Adama w raj, na jaki zasłużył – jeszcze dzisiaj w jej głosie brzmi echo tamtej zemsty.

– Dlaczego chciałaś go zostawić? – Puszka musi znać każdy szczegół.

– Bo przyszłam na umówione spotkanie, wypiłam dwadzieścia herbat, zjadłam tonę kremu sułtańskiego, aż wreszcie kelner wyprosił mnie z kawiarni.

– Adorator cię olał?... – Puszka nie przebiera w słowach, ale jest jej przykro i domyśla się, co czuła ta atrakcyjna przed laty blondynka z koroną z warkocza nad jasnym czołem. – Chciałam powiedzieć: zostawił – mityguje się szybko – jak tamtą Anulkę?

– Nie, to Anulka odeszła. Powiedziała, że nie zamierza spędzić reszty życia z Judymem.

– Z Judymem czy Adamem?

– Z Judymem. To taki literacki ideowiec. Raczej nie w twoim guście – oceniła babcia.

– A dziadek? Z jakiego powodu nie przyszedł? Wtedy, gdy objadałaś się tym kremem?

– Okazało się, że zaginął. Takie to były czasy... – babci oczy nabierają burej barwy, a Puszka słucha z bijącym sercem relacji ze strajków i zamieszek. Nie ma w nich nuty bohaterstwa. Ale smutek wyziera z każdego jej słowa. Bieda, robotnicy, kłamstwa... Obraz rozrasta się do panoramicznej kroniki. Na końcu migawka z dziadkiem w tle.

– I, wyobraź sobie, on trafił do więzienia za udzielanie medycznej pomocy tym, którzy walczyli w podziemiu.

– W podziemiu szpitala? – dziwi się Puszka, a babcia obiecuje jej darmowe korki z historii.

– Od tego czasu – kończy ze wzruszeniem – nie lubię kremu sułtańskiego i nie oceniam pochopnie ludzi.

– To jak film o miłości! – Puszka jest zachwycona.

– Bo to rzeczywiście był film o miłości – przytakuje babcia.

– Ale co ta opowieść ma wspólnego ze mną?

– Oj, ma! Znacznie więcej niż przypuszczasz.

– Wciąż nie jarzę – Puszka bezradnie rozkłada ręce.

– Bo muszę dorzucić pointę – wyjaśnia babcia. – Gdy ślad po twoim dziadku zaginął, a grupa przyjaciół próbowała go bezskutecznie odnaleźć, uświadomiłam sobie, że od wielu lat jestem w nim ciężko zakochana...

– Jak to: zakochana? Przecież cię upokarzał?

– Raczej ignorował – prostuje babcia.

– Ale co to za miłość, o której nic nie wiemy? – buntuje się Puszka.

– Prawdziwa. Po prostu odkrywamy ją w sobie. Prędzej czy później namierzamy jakimś radarem serca... I okazuje się, że to, co nas niepokoi, denerwuje i nie pozwala nocami spać, jest miłością.

Zapadła cisza, w której chrapanie Bonanzy brzmiało jak senna kołysanka.

– Myślisz, babciu, że mnie to też może dotyczyć? – Puszka zajęła się krótkim spacerem po własnym sercu. Mocniej ścisnęła pled i pokonała kolejną falę chłodu, tym razem płynącą z głębin jej rozważań.

– Sama to oceń. Żaden kardiolog tak głęboko nie zajrzy ci do serca – szepnęła babcia głosem fachowca. – Kardiologom, jak widzisz, też się przytrafiają takie miłe migotania przedsionków.

– Nie wiem, co teraz powinnam zrobić – bezradnie wyznała Puszka, sięgając po tabliczkę czekolady ukrytą w szlafrocisku.

– Porządek w sercu. Ale przedtem należy wziąć przykład z Bonanzy – babcia spojrzała na nieobecnego duchem sznaucera.

– Mam chrapać? – Puszka uśmiechnęła się ze smutkiem, ale jej zmęczone oczy wolno odnajdywały spokój, i choć jesień malowała świat po swojemu, na przekór temu światu oczy Puszeki pozostawały zielone.

## **Wieczór. Przed szpitalem**

Wiki opiera się o mokrą, metalową poręcz. Dotyka palcami wody bezustannie kapiącej z wilgotnej rury. Patrzy z lekkim przerażeniem na starszego brata i jego przyjaciół.

– To bez sensu, tak tu stać – mówi nieśmiało. – Przecież nas nie wpuszczą...

– Idź do domu, Wiki – Marcin patrzy na siostrę łagodnie. – My to co innego. Jak się razem wygrywa jedną olimpiadę, to się razem wygrywa drugą.

Wiki milczy. Pewnie brat podejrzewa ją o brak cierpliwości, a jej chodzi właśnie o Marcina. Gdy patrzy, z jakim trudem wytrzymuje to napięcie i jak się stara zachować twarz, jest skłonna skasować wszystkie pretensje, które ostatnio krążyły niczym samoloty między ich pokojami.

– Nie chodzi o mnie – mówi cicho Wiki. – Chodzi o was. Tak to przeżywacie... i dlatego lepiej by było...

Zawstydzona się i nie kończy. Wszyscy, którzy tu stoją i czekają na koniec operacji wiedzą, co byłoby najlepsze.

– Czy to prawda, że znasz tę całą Klarę? – Agnieszka poprawia kaptur, który zsunął się z głowy Wiktorii, a ona tego nawet nie zauważyła.

– Chodzimy do jednej klasy – szeptem Wiki. – Niestety znam.

– Wiesz, Aga, jak to jest – Kazik patrzy na swoją dziewczynę spod przymrużonych powiek. – Gdybyś sobie zażyczyła jechać moim maluchem dwieście na godzinę, pewnie też bym nie odmówił.

– Sęk w tym, że bym sobie nie zażyczyła – odpowiada Aga z jakąś desperacką stanowczością.

– No, to mam więcej szczęścia niż Michał – uśmiecha się Kazik, ale w jego głosie nie ma cienia satysfakcji.

Godziny snują się jak pająki. Wolno, nieprzekraczając sekund, starannie planując swą trajektorię podróży. Choć ławka w szpitalnym przedsionku jest niewygodna i wąska, siedzą na niej na zmianę. W ciszy, która tu, w szpitalu, jest chyba podawana wszystkim jak obowiązkowe lekarstwo.

– To rodzice Michała – mówi Marcin i pierwszy podrywa się z ławki.

– Czekacie... – bardziej stwierdza niż się dziwi pan o miłej powierzchowności. Przez cały czas mocno obejmuje Michałową mamę. Ładną, bladą kobietę.

– Udało się – odpowiada spokojnie na niezadane pytanie. – Ruszajcie do domu. Lekarze mówią, że młody i silny. Będzie dobrze... będzie dobrze – powtarza drżącymi wargami.

Wiki, popchnięta niewidzialną siłą, dołącza do kręgu splatających się dłoni. Pierwsze uśmiechy. Pierwsze, pełne ulgi westchnienia. Marcin mocno ściska rękę siostry, Aga cichutko popłakuje, a Wiki patrzy na tych lekko zarozumiałych maturzystów, jakby ich zobaczyła pierwszy raz. Klasa z klasą – ocenia z odrobiną zazdrości. Ale tak naprawdę jest bardzo dumna, że w jakimś sensie do nich należy. I nawet po raz pierwszy nie ma Marcinowi za złe, że się do tego przyczynił.